Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 42. Kraków, Czwartek 17 Października 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Rada państwa ma 22 października rozpocząć nową sessyą. Posłom, których się przy tworzeniu ministeryum nawet nie raczono o zdanie zapytać, przedstawi się gabinet hr. Badeniego, „prosto z igły...“ Podobno w ministerstwie spraw wewnętrznych pracują na gwałt nad nową reformą wyborczą, którą miał już uplanowaną nowy prezydent ministrów, kiedy jeszcze był namiestnikiem Galicyi. Powiadają, że reforma ta daje piątą kuryę powszechnego głosowania. Będzie to zatem tak wyglądało: szlachta i bogaci handlarze, mieszczanie i płacący podatek chłopi zatrzymają swoje dotychczasowe kurye, a nadto w osobnej piątej kuryi będą głosowali wszyscy pełnoletni na posłów, których liczba ma się powiększyć od 80 do 100.

Bogaty kupiec będzie głosował w izbie handlowej, potem w kuryi miast, a nareszcie w kuryi powszechnego głosowania! Będzie miał zatem dwa głosy pewne, a nadto jeszcze będzie mógł w piątej kuryi przeszkodzić robotnikowi w wyborze posła robotniczego. — Jest to gorsza „reforma“ niż w Belgii, gdzie niektórzy mają wprawdzie dwa i trzy głosy, ale wybierają tylko raz jeden!

Naturalnie, że sto nowych posłów, znaczy sto nowych okręgów wyborczych; tak więc musianoby po dwa i trzy dzisiejsze okręgi łączyć ze sobą. Następnie chcą podobno zaprowadzić znów pośrednie głosowanie naprzód na „wyborców“, a potem na posłów.

Jak widzimy, nie różowa przyszłość czeka lud roboczy ze strony nowego ministeryum.

Wkrótce już okaże się, czy te wszystkie wieści są prawdziwe; tego jednak może być hr. Badeni pewnym, że robotnicy są na tyle uświadomieni i na tyle czujni, że się nie dadzą okpić projektami takimi, jakimi nieboszczyk Rutowski świat zadziwiał i potrafią dać sobie radę z hr. Badenim, jak uporali się z księciem Windischgraetzem i haniebnej pamięci koalicyą.

Kongres socyalnej demokracyi w Wrocławiu skończył swoje ośmiodniowe obrady. Trzy dni trwająca gorąca debata nad programem chłopskim zakończyła się przyjęciem rezolucyi, której najważniejsza część brzmi:

„Należy odrzucić projekt programu chłopskiego, przedłożony przez komisyę, ponieważ projekt ten obiecuje poprawę położenia chłopów a więc wzmocnienie ich prywatnej własności; projekt ogłasza interesa kultury rolnej w dzisiejszem społeczeństwie jako interesa proletaryatu, a tymczasem sprawy kultury rolnej tak jak sprawy przemysłu za panowania prywatnej własności środków produkcyi, stanowią interes właścicieli tych środków, wyzyskiwaczy proletaryatu. Następnie projekt wskazuje państwu wyzyskiwaczy nowe środki władzy i utrudnia przez to walkę klasową proletaryatu, a wreszcie stawia on kapitalistycznemu państwu zadania, które można skutecznie przeprowadzić dopiero w takiem państwie, gdzie proletaryat zdobył już władzę polityczną“.

Za rezolucyą głosowała większość dwóch trzecich głosów. Partya niemiecka pozostała zatem nadal wierną swemu programowi. Stosunki ekonomiczne mają potęgę potrzebną do tego, aby z chłopów posiadaczy uczynić kiedyś prawdziwych socyalistów, ale żaden program agrarny tej władzy nie posiada i dlatego odrzucono go na kongresie. Teraz otwarto dopiero drogę do uczciwej choć ciężkiej pracy wśród proletaryatu na wsi. A jest go już więcej niż rzeczywistych właścicieli.

O dyskusyi nad chłopskim programem na wrocławskim kongresie rozpisał się niedzielny „Czas“ w sposób tak żakowski, że uwolnił każdego przyzwoitego człowieka od poważnej polemiki. Organ szlachetnych zdzieraczy chłopskiej skóry drży na samą myśl, że socyaliści mogliby zagarnąć owoce ruchów radykalnych na wsi i zorganizowawszy chłopów, poprowadziliby ich do walki z ich historycznymi wyzyskiwaczami. Ztąd drwiny i przechwałki, że chłopi odrzucą programy socyalistyczne, skoro się tylko o nich dowiedzą. Może „Czas“ jeszcze przez pewien przeciąg czasu tem się pocieszać... Rzeczywistość jednak pokazuje nam, że z każdym dniem wpływy radykalne i socyalistyczne na wsi rosną, że chłopów prze żelazna konsekwencya ich ekonomicznego położenia do coraz radykalniejszej polityki klasowej. A nasi chłopi prędzej może tej polityki się chwycą niż niemieccy, bo są dziesięćkroć biedniejsi.

Straszny wyrok. „Kuryer przemyski“ donosi, że z 30 huzarów zostających pod sądem wojskowym w Przemyślu za zabicie wachmistrza Dioszegiego, skazano **9** na powieszenie, **6** na rozstrzelanie, a 15 uwolniono. Okrucieństwa Dioszegiego są jeszcze w pamięci naszych czytelników. Proces wojskowy jest tajny, i dlatego nie można wiedzieć, o ile wiadomość „Kuryera“ jest prawdziwą, ale co nas zadziwia, to okoliczność, że przedtem pisano o 26 huzarach pod sądem, a dziś jest ich już 30. Publiczność mająca braci i synów przy wojsku, nie ma nawet żadnych wiadomości o tem, czy 15 młodych żołnierzy ma zginąć, czy nie..! Żądamy od władz wojskowych wyjaśnień, bo służba wojskowa każdego dotyczy i nikt nie jest pewnym, czy jego bratu lub synowi coś podobnego się nie wydarzy.

Cesarz Wilhelm znów telegrafuje! W Mühlhausen robotnik pozostający długi czas bez zajęcia, a nie należący nigdy do socyalistycznych organizacyi, zamordował fabrykanta Henryka Schwarza. Zbrodnia, której powodem była rozpacz i upadek moralny robotnika, jest dla niemieckiego cesarza owocem.... socyalnej demokracyi! W telegramie swoim do namiestnika mówi Wilhelm: „Znów jedna więcej ofiara rewolucyjnego ruchu, wznieconego przez socyalistów!“

Roztropny człowiek nie będzie oczywiście polemizował z takiemi słowami cesarza Wilhelma. Miał on już czas przekonać każdego, że słowa jego nie nadają się do dyskusyi. Zresztą szkoda się narażać na konfiskatę....

W sprawie programu chłopskiego.

Otrzymaliśmy rezolucyę od towarzyszy z zagranicznego związku socyalistów polskich, którą poniżej podajemy. Nadeszła ona po zjeździe w Nowym Sączu, skąd pochodzi zwłoka w jej ogłoszeniu.

Z powodu głosowania berlińskiego tow. socyalistów polskich przeciw projektowi nowego programu agrarnego komisyi socyalno-demokratycznej niemieckiej, oraz postawienia kwestyi agrarnej na porządku dziennym zjazdu socyal-demokracyi galicyjskiej, — dwaj członkowie komisyi chłopskiej Zw. zagr. soc. polskich tow. Luśnia i Pedagog, poddali pod dyskusyę tej komisyi oraz ewentualnie całego Związku, — jakoteż przesyłają na zjazd nowo-sądecki jako przyczynek do dyskusyi, następujący:

PROJEKT REZOLUCYI.

Zważywszy,

że projekt komisyi niemieckiej oraz projekt „ruskiego radykała“, ogłoszony w Nrze 37 „Naprzodu“, zawierają dwie różne części: jedną, dotyczącą najemników rolnych — drugą, drobnych właścicieli;

że część pierwsza zawiera żądania identyczne z żądaniami partyj socyalistycznych względem proletaryatu fabrycznego;

że zaś z głównych żądań drugiej części:

upaństwowienie długów hipotecznych groziłoby klasom nieposiadającym nowymi podatkami i wzmocniłoby rządy państw współczesnych;

zakaz sprzedawania ziem obecnie gminnych, o ile sprzeciwiałby się interesom członków gminy, wywołałby oburzenie przeciw jego stronnikom, nie przynosząc pożytku ewolucyi ekonomicznej;

„GAŁKA ŁOJOWA“.

Nowela

9 **Guy de Maupassant'a.**

(Ciąg dalszy).

Śniadanie przeszło nader spokojnie. Chciano niejako pozostawić czas rzuconemu wczoraj nasieniu, aby się przyjęło i wydało owoce.

Po południu wybrano się na spacer, w czasie którego hrabia, według z góry powziętego planu, podał „Gałce łojowej“ ramię i pozostał z nią nieco w tyle poza innymi.

Zaczął do niej mówić szczerze, po ojcowsku, przytem jednakże i z pewną poufałością, jaką ludzie wyżsi zastosowywać zwykli do tego rodzaju dziewcząt, nazywając ją „moje dziecko,“ i traktując z wysokości swej wysokiej pozycyi socyalnej, oraz swego nieskazitelnego honoru. Bez długich omówień odrazu zaczął:

— Więc wolisz pani zatrzymywać nas tutaj, gdzie równie dobrze jak ty sama jesteśmy narażeni na wszelkie nadużycia ze strony Prusaków, skoro zostaną pobici, gdy tymczasem i nas i siebie mogłabyś ocalić, przymusiwszy się do tej drobnej grzeczności, którąś już tyle razy w życiu wyświadczyła...

„Gałka łojowa“ nic nie odrzekła. On zaś próbował słodyczą, uczuciem, wreszcie rozsądkiem ją przekonać, umiejąc jednakże zawsze pozostać „panem hrabią“, bez względu na to, czy się stawał eleganckim, grzecznym lub miłym, wedle okoliczności. Usługę, jaką im oddać miała, podnosił wysoko i obiecywał jej nieskończoną wdzięczność wszystkich — a nakoniec, tykając ją, dodał weselej:

— A wiesz ty, moja droga: onby się naówczas szczycić mógł niewątpliwie z zakosztowania dziewczyny, jakąby nie łatwo przyszło mu znaleźć w jego własnym kraju.

„Gałka łojowa“ nie dając jeszcze ciągle odpowiedzi, przyłączyła się do reszty towarzystwa. Po powrocie do gospody udała się do swego pokoju, zkąd już nie wyszła więcej. Niepokój wzrósł do najwyższego stopnia. Co ona też zrobi? Jeżeliby odmówiła — o! to byłoby fatalne!

Dzwonek wezwał do obiadu. na dziewczynę wszakże daremnie czekano. Wtem wszedł p. Follenvie, mówiąc, że panna Rousset czuje się nieco niezdrową i do stołu nie przybędzie. Wszyscy nastawili uszy; hrabia, przystąpiwszy do gospodarza, zapytał go z cicha:

— Czy rzeczy zaszły już tak daleko?

— Tak jest.

Ze względu na przyzwoitość, nic nie powiedział do towarzyszów, poprzestając na przelotnem skinieniu głową.

Z wszystkich piersi dobyły się westchnienia doznanej ulgi i wesołość ukazała się na twarzach. Loiseau zawołał:

— Do kroćset! stawiam natychmiast parę flaszek szampana, jeżeli go tylko dostaniemy.

Pani Loiseau zbladła, kiedy po chwili gospodarz w rzeczy samej zjawił się z czterema butelkami o złoconych główkach. To rozwiązało języki, ogólna wesołość znalazła wyraz w hałaśliwej gawędce. Hrabia zdawał się nabierać przekonania, że pani Carrè-Lamadon jest istotnie czarującą, gdy tymczasem fabrykant nadskakiwał ze swej strony hrabinie.

Naraz Loiseau wzniósłszy w górę ramiona, zawołał:

— Cicho!

Wszyscy umilkli zdumieni, przestraszeni prawie. On zaś nasłuchiwał z uciszającym giestem, spojrzał na sufit, znowu uszu nastawił i rzekł nakoniec zwykłym tonem:

— Możecie się państwo przekonać, że wszystko idzie jak najlepiej.

Z początku udawali, że go nie rozumieją, ale po chwilce nikt nie mógł wstrzymać uśmiechu. Po upływie kwadransa Loiseau żart swój powtórzył i powtarzał go jeszcze kilkakrotnie w ciągu wieczora. Niby to, że odzywał się do kogoś po nad sobą, na piętrze, dając mu dwuznaczne rady. Niekiedy przybrawszy smutną minę, wzdychał: „Biedna dziewczyna!..“ albo też pomrukiwał z gniewem przez zęby: „Naprzód, szwabie!“ Niekiedy znowu w chwili, kiedy już nikt o tem nie myślał, wydawał okrzyk drżącym, kobiecym głosem: „Dosyć! dosyć!“ — i niby sam do siebie dodawał:

— Ale zdaje mi się, że ją przecież jeszcze zobaczymy; ten łajdak jej chyba nie uśmierci!..

Żarciki te, mimo swego bardzo wątpliwego smaku, nie raziły nikogo, wywołując przeciwnie wybuchy śmiechu, tak dalece atmosfera stawała się coraz to bardziej brzemienną sprośnemi myślami. Przy deserze damy nawet pozwalały sobie na dwuznaczne dowcipy i uwagi.

wydzierżawienie gruntów państwowych chłopom byłoby albo uznaniem gospodarki prywatnej, a więc szkodliwem dla produkcyi, albo, w razie narzucenia dzierżawcy kierownictwa państwowego, sprowadzeniem go do roli wykonawcy, który i tak wywiązywałby się z zadań produkcyjnych gorzej, niż oddziały, uprawiające kolektywistycznie wielkie obszary;

że obiecywanie w tych warunkach chłopu dalszej własności prywatnej byłoby zwodzeniem go;

że spółki produkcyjne rolne z kredytem państwowym są kopią Lassale'owskich spółek przemysłowych, potępionych dawno przez partyę socyalistyczną;

że w ogóle środki te są utopijnem i chybionem wyprzedzaniem procesu kapitalistycznego, który, jak w przemyśle, doprowadzi do uspołecznienia wszystkich środków produkcyi;

Zważywszy dalej,

że projekty: niemiecki i „ruskiego radykała“ są objawami ogólnej dążności w jednym obozie świata socyalistycznego do złagodzenia programu kolektywistycznego dla przyciągnięcia chłopów za cenę ustępstw;

że najpierwszy i krańcowy wyraz tej dążności, program agrarny „Partyi robotniczej francuskiej“ (guesdystów), ostatecznie przyjęty na kongresie w Nantes w r. 1894, bardzo podobny do projektu niemieckiego, opiera się na rozumowaniu następującem: „Socyalizm dąży do połączenia narzędzia i rąk roboczych, rozłączonych przez kapitalizm; u drobnego chłopa to połączenie istnieje, a więc socyalizm nie potrzebuje pragnąć zaniku drobnej własności rolnej“ (p. sprawozdania Lafargue'a);

że sofistyczne to rozumowanie potępione zostało przez Engelsa, tłómacza myśli marksistycznej (p. „Neue Zeit“ i „Przedświt“ Nr. 12 r. 1894);

że zasada taka musi doprowadzić do podobnych ustępstw względem drobnego przemysłu i handlu, jak tego dowodzą oświadczenia członka rady partyi guesdystów, deputowanego Carnaud, „że socyaliści uczynią wszystko, aby złagodzić agonię drobnego handlu, głosując za wszelkiemi prawami opieki nad nim w walce z wielkim kapitałem“ (p. „Petite Republique“ z dnia 10/VIII 1895);

że polityka taka sprzeciwia się klasowemu stanowisku proletaryatu.

Zważywszy,

że celem wszystkich powyższych ustępstw od kolektywizmu jest pozyskanie w chłopach stronników, a przedewszystkiem wyborców do ciał prawodawczych, choćby nawet nie podzielali oni zasadniczo wszystkich celów partyi;

że stronnicy tak pozyskani są wysoce niepewni, o ile chodzi o dokonanie rewolucyi socyalnej, gdyż w chwili decydującej opuszczą partyę i zostaną podporą kontrrewolucyi;

że szukanie tych stronników stawiałoby partyę socyalną na moralnym poziomie partyj burżuazyjnych, a przytem nawet nie daje jej nad niemi przewagi, bo mogą tamte stawiać dla drobnych właścicieli wsi i miast żądania znacznie dalej idące (np. projekt Kanitza, bimetalizm, ograniczenie wielkiego przemysłu, jak agraryusze i antysemici);

że sprzeciwia się to ogólnej myśli manifestu komunistycznego, według której ewolucya ekonomiczna poprzedzić musi zawsze trwałą ewolucyę polityczną;

Zważywszy w końcu,

że w łonie t. zw ogólnie „chłopstwa“ istnieje walka klasowa między bogacącymi się posiadaczami a bezrolnymi i wywłaszczonymi małorolnymi; że socyalizm musi stanąć po stronie bezrolnego przeciw posiadaczowi;

że najemni proletaryusze wiejscy zdolni są przy propagandzie i agitacyi przyjąć cały program kolektywistyczny, zaś małorolni, w miarę rozwoju kapitalizmu, muszą powiększać szeregi bezrolnych i iść z nimi ręka w rękę;

że tędy właśnie idzie szeroka droga na wieś dla socyalizmu, — towarzysze Luśnia i Pedagog proponują właśnie wypowiedzenie się za czysto proletaryacką taktyką w agitacyi wiejskiej.

Paryż 23 września 1895.

Tarnowscy klerykali.

Robotnicy tarnowscy oddawna pragnęli wyzwolić się z pod ogłupiającego wpływu kilku żarliwych klechów, którzy za zadanie postawili sobie, trzymać lud w wiecznej ciemnocie i zależności. Miesiące całe trwał ten ruch niezadowolenia, aż wreszcie robotnicy wnieśli do namiestnictwa statuty swego własnego robotniczego stowarzyszenia pod nazwą: „Bratnia pomoc“. Statuty te uzyskały zatwierdzenie władzy i na dzień 13 października zwołały plakaty wszystkich robotniczej sprawie sprzyjających, na zgromadzenie do sali teatralnej, celem założenia nowego stowarzyszenia. Ale na kilka dni przed tą niedzielą, chodziły słuchy po mieście, że księża przeszkodzą zgromadzeniu, że pod ich batem idąca „Ojczyzna“ (klerykalne towarzystwo) rozbije tę pierwszą próbę robotniczej uczciwej organizacyi. Towarzysze nasi nie dawali jednak temu wiary, bo nie znali jeszcze zaciekłości i ślepej nienawiści, jaką pała do nich kilku księży tarnowskich. Jako referenta zaproszono tow. Daszyńskiego z Krakowa, aby przedstawił zgromadzonym znaczenie organizacyi dla klasy robotniczej. O godzinie drugiej po południu miało się zacząć zgromadzenie. Już przed zgromadzeniem jeden z księży namawiał w ulicy Ogrodowej chłopów do zabicia tow. Daszyńskiego temi słowy: „Weźcie ze sobą drągi albo kamienie i zabijcie go na miejscu. Ja za wszystko odpowiadam a Wam się nic nie stanie!“

Posiadamy na to świadka, który wobec dwudziestu ludzi opowiadał o tej scenie całkiem dokładnie. Na samem zgromadzeniu było 400 do 500 ludzi, przeważnie starszych robotników, włościan i mieszczan. Jak zapowiadano, przyszli członkowie „Ojczyzny“ gromadą skupioną, a kilku z nich zaopatrzyło się w laski ze sztyletami. Nazwiska w razie potrzeby możemy opublikować...

Tow. Szczepanik zagaił krótkiemi słowy zgromadzenie, poczem na przewodniczącego wybrano tow. Gonkę.

Już z samego początku klerykali starali się wzniecić burdę, ale bezskutecznie.

Tow. Daszyński któremu przewodniczący udzielił głosu, zwrócił najpierw uwagę zgromadzonych, jaką nikczemnością jest zaburzać zgromadzenie robotników, którzy po raz pierwszy chcą założyć swoje własne stowarzyszenie. Chyba wróg robotniczej sprawy będzie wydzierał robotnikom tę cząstkę małą praw publicznych, jaką im daje konstytucya, pozwalając im zbierać się publicznie i stowarzyszenia zakładać. Tylko nikczemnik mógłby chcieć, żeby potem władze policyjne z przekąsem wymawiały robotnikom, że nie są dojrzali do prawa zgromadzania się. Gdyby kto na następne wywody mowcy się nie zgadzał, może swobodnie po nim głos zabrać i poddać mowę ostrej nawet krytyce. Po tym wstępie przedstawił mowca jak straszną była dola robotnika, dopóki nie postarał się o organizacyę jawną, obejmującą całe masy. Ogromna większość robotników miejskich, jeszcze przed kilkunastu laty spała snem letargicznym, a jednostki żywsze i szlachetniejsze musiały „spiskować“, kryć się przed policyą z takiemi nawet rzeczami, które dzisiaj swobodnie się publicznie odbywają. Ogólna ciemnota i ucisk popychały ludzi do nierozważnych, rozpaczliwych czynów, a klasa robotnicza traciła tylko napróżno siły. Odkąd jednak urzeczywistniono w Galicyi uchwałę aby dzień 1 maja zrobić robotniczą uroczystością, zaczęto się liczyć i poznawać ze swemi siłami, zaczęto zwoływać zgromadzenia, tworzyć stowarzyszenia, wydawać pisma, czyli działać nie na jednostki ale na tysiące ludzi odrazu. Miasta stołeczne, a za niemi i prowincya, wzięły się z zapałem do pracy, do odrodzenia się moralnego, do uświadomienia, co nam proletaryuszom czynić należy, aby się bronić przeciw wyzyskowi naszej pracy, przeciw nędzy i upośledzeniu ludu całego.

Mowca przedstawia w dalszym ciągu nędzę ekonomiczną robotnika w kraju, i zwraca uwagę na to że i pod względem politycznym tak samo jesteśmy uważani za niedojrzałych, którym nie wolno głosować...

Komisarz policyi p. Krzyżanowski przerywa mowcy, ponieważ statuty stowarzyszenia „Bratnia pomoc“ wykluczają dyskusyę o polityce i religii.

Tow. Daszyński przedstawia wśród oklasków zgromadzonych, jak robotnika upośledza się towarzysko, jak zdrowie i wykształcenie jego stawia się na ostatnim planie, jak choroby i nędza dziesiątkują ubogich, jak życie rodzinne przymiera wśród niedostatku.

W końcu mowca pyta, co ludowi dopomoże do wydobycia się z tej otchłani.

W tej chwili rozpoczęło najpierw kilku podpitych robić hałasy, a gdy wśród ścisku nie można ich było uspokoić natychmiast, poszli za ich przykładem inni tak samo przez kilku księży namówieni i mimo nawoływań przewodniczącego krzyczeli, aby uniemożliwić dalszy przebieg zgromadzenia, a zwłaszcza wybór zarządu. Wśród hałasu krzyczał z galeryi ks. Żyguła alias Żyguliński, wskazując na tow. Daszyńskiego: „Zabijcie go! — Strąćcie go na dół!“ „Niechaj więcej nie mówi!“ itp. Kilku robotników rozgoryczonych na rozbestwionego księdza chciało go na miejscu obić, ale uciekł im czemprędzej. Jeden tylko nieznany człowiek miał księdza poturbować na ulicy. Dwaj inni księża: Bomba i Szczeklik uciekli także z teatru, bo gdy komisarz Krzyżanowski rozwiązał zgromadzenie, robotnicy byli tak oburzeni nikczemnemi podszczuwaniami ks. Żyguły, że tylko staraniom rozważnych ludzi należy zawdzięczać, że nie obito księżych agitatorów. Dodać tutaj należy, że ks. biskup Łobos chodził niespokojny po ulicach i co chwila wypytywał o to, czy już rozwiązano zgromadzenie. Kiedy mu wreszcie doniesiono, że zgromadzenie robotnicze rozbito, wzniósł oczy do nieba i odmówił na ulicy krótką modlitewkę. Poczem szybko oddalił się do domu.

W ten sposób chciano zapomocą gwałtu i rozboju przeszkodzić temu, by robotnicy nie zawiązali swego stowarzyszenia. Ale doczekano się czegoś wręcz przeciwnego! Natychmiast wpisało się do towarzystwa na przyszłych członków około 50 robotników, a w najbliższym czasie członkowie ci zbiorą się na zgromadzenie i obiorą zarząd bez obecności awanturników.

Tak wyglądają stosunki w Tarnowie. — Ksiądz nakłaniający biednych, ciemnych ludzi do mordów i rozbój-

---

Spojrzenia wszystkich roziskrzyły się, pito bowiem wiele. Hrabia, który nawet w chwilach słabości umiał zachować pozory dobrego tonu, zrobił bardzo dowcipne porównanie sytuacyi, w jakiej się znajdowali, z radością rozbitków, którym się z końcem podbiegunowej zimy otworzy droga ocalenia na południe.

Loiseau, wznosząc kieliszek szampana, powstał i zawołał:

— Piję za nasze ocalenie!

Wszyscy się podnieśli i przyklasnęli toastowi. Nawet obiedwie zakonnice na usilne prośby innych dam nie wahały się zamaczać ust w tem zapienionem winie, którego nigdy nie kosztowały. Znalazły w niem podobieństwo z limonadą gazową, ale w każdym razie wydało im się smaczniejszem.

Loiseau pod wpływem nowego pomysłu zauważył:

— Szkoda, że niema fortepianu, możnaby zatańczyć kadryla...

Lecz Cormudet nie odzywał się ani jednym wyrazem, nie zrobił najmniejszego poruszenia; pogrążony w poważnem zamyśleniu, skubał niekiedy z wściekłością swoją dużą brodę, jak gdyby ją chciał przedłużyć. Około północy nareszcie, gdy się towarzystwo zaczynało rozchodzić, przystąpił doń Loiseau chwiejnym krokiem i klepiąc go po brzuchu wybełkotał:

— Jesteście dzisiaj niebardzo weseli, obywatelu; czemu pan nic nie mówisz?

Wówczas Cormudet podniósł nagle głowę i przebiegając całe towarzystwo złowrogo błyszczącym wzrokiem, zawołał:

— Oświadczam wam wszystkim, żeście mi dzisiaj wyrządzili ciężką krzywdę!

To rzekłszy, wstał i poszedł ku drzwiom, skąd raz jeszcze powtórzył:

— Tak jest! krzywdę! — i zniknął.

W pierwszej chwili spojrzeli wszyscy po sobie zadziwieni, a Loiseau osłupiał całkowicie; rychło jednak odzyskał przytomność i wybuchnąwszy niepowstrzymanym śmiechem, tarzając się prawie, wołał raz po raz:

— Ba! winogrona jeszcze nie dojrzały! nie dojrzały jeszcze, staruszku!...

Ponieważ nie rozumiano znaczenia tych słów, opowiedział więc „tajemnice korytarza“ — co pobudziło wszystkich do wielkiej wesołości. Damy bawiły się tem jak szalone, a hrabia i pan Carré-Lamadon śmiali się do łez; wydało im się to czemś nie do uwierzenia.

— Jakto? Jesteś pan tego pewny? On chciał...

— Jeżeli panu mówię, że widziałem to na własne oczy...

— A ona nie chciała?

— Ponieważ Prusak był w sąsiednim pokoju.

— Niepodobna!..

— Przysięgam panu.

Hrabia ze śmiechu nie mógł przyjść do słowa, a fabrykant oburącz trzymał się za brzuch. Loiseau mówił dalej:

— No więc pojmujecie panowie teraz, dlaczego mu się ta historya zabawną nie wydała.

Nakoniec i ci trzej poszli na górę, ze śmiechu bliscy zemdlenia. Na górze pożegnano się.

Pani Loiseau, kładąc się z mężem do łóżka, zauważyła, że ta Carrè-Lamadon „to zarozumiałe maleństwo“ pękała z śmiechu cały wieczór.

— Nie, doprawdy — dodała — że też kobiety, kiedy zobaczą mundur, to im już wszystko jedno, czy tam w nim Francuz, czy Prusak siedzi. Dla Boga! jednakże to smutne!..

Przez całą noc słychać było na korytarzu lekki szmer, podobny do oddechania, to znowu jakby do przesuwania się po podłodze pary obnażonych stóp albo do stłumionego trzeszczenia. Na pewne pozasypiali wszyscy bardzo późno, bo długi czas jeszcze przeświecały przez drzwi światła. Wistocie — szampan sprowadza częstokroć podobne skutki: odbiera, jak to mówią, sen...

Najbliższego poranku przeczyste słońce zimowe rzuciło swe olśniewające promienie na migotliwy łan śnieżny. Pojazd był wreszcie zaprzężony i czekał tuż przed drzwiami, a tymczasem gromadka białych gołębi w grubej pierzastej odzieży, o łagodnych różowych oczach, dreptała z powagą między kopytami sześciu koni, szukając dla siebie pożywienia w kale, z którego buchała para.

Woźnica, owinięty w kożuch, palił na koźle fajkę, a wszyscy podróżni, z twarzami promieniejącemi zadowoleniem, rozkazywali sobie na prędce jeszcze nieco prowiantu na resztę podróży zapakować.

(Dokończenie nastąpi).

stwa nie będzie zapewne pociągany do odpowiedzialności przez świetną c. k. prokuratoryę, chociaż na żądanie możemy wskazać licznych w Tarnowie zamieszkałych świadków, że napisaliśmy szczerą prawdę. Chcielibyśmy jednak rozprawić się z owym Żygułą bez pomocy pana prokuratora i to w ten sposób, że na jego podszczuwania odpowiedzą świadomi robotnicy tarnowscy pogardliwym uśmiechem, bo inaczej Żyguły traktować nie można.

Zjazd górników w Pilznie.

Dnia 29 września b. r. odbył się w Pilznie Zjazd górników austryackich, celem nowo-ukonstytuowania, podług zmienionych statutów, związku wszystkich organizacyi górniczych w Austryi. Na zjazd ten przybyło 39 delegatów z rozmaitych miejscowości, którzy zastępowali 40 stowarzyszeń górników z ogólną liczbą 9681 członków, dalej 18 członków, którzy nie byli delegatami, 1 reprezentant redakcyi „Glück-auf" i 2 reprezentantów komisyi stowarzyszeniowej we Wiedniu.

Porządek dzienny brzmiał: 1) Sprawozdania; 2) Odczytanie nowych statutów i przyjmowanie stowarzyszeń na członków związku; 3) Sprawy Związku centralnego i miejscowych organizacyi; 4) Wybór Zarządu i komisyi kontrolującej; 5) Wnioski, odnoszące się do porządku dziennego. Po załatwieniu pierwszyh dwóch punktów, przyczem skonstatowano, że księgi kasowe i inne znajdują się w zupełnym porządku, postawił tow. Jarolim wniosek, aby za organ Związku uznać pismo „Prokop", wychodzące w Morawskiej Ostrawie. Po długiej debacie przyjęto ten wniosek, wraz z wnioskiem dodatkowym, aby nazwę pisma zmienić na „Na Zdar" 35 głosami przeciwko 3. Jako wkładkę do Związku ustanowiono 15 ct. miesięcznie, a mianowicie 8 ct. na obowiązkowe zaprowadzenie pisma dla wszystkich członków, 6 ct. do kasy centralnego Związku a 1 ct. dla komisyi stowarzyszeniowej.

Tow Cingr oświadcza, że stow. górników i hutnikow dla Moraw i Szląska „Prokop", może dawać tylko 2 ct. za każdego członka tj. 1 ct. dla komisyi a 1 ct. na administracyjne wydatki Związku, albowiem stowarzyszenie to samo już daje swoim członkom pismo obowiązkowo, obronę prawną, zapomogi podróżującym itd. Oświadczenie to przyjęto do wiadomości.

Do Związku przystąpiło na razie 21 stowarzyszeń górniczych, bądźto zawodowych, bądź też kształcących lub zapomogowych. Z tego 20 stow. ma ogólną liczbę członków 2137 zaś stow. „Prokop" około 5000 tj. razem należy do Zwiazku około 7137 górników (na 60.000 górników w Austryi) wiele jednak jeszcze stowarzyszeń zgłosiło później gotowość przystąpienia do Związku.

Przewodniczącym wybrano tow. P. Wölfela, zastępcami tow. Józefa Aismana i Ant. Wacika; do wydziału: tow. Wacława Macha, Jana Wokarza, Józefa Sobustę, Emanuela Kratochwila, Jana Skalę; do komisyi kontrolującej: Franc. Kotrusia, Wojciecha Wopata, Mülera, Fr. Szlapaka i Józefa Niemca z Karwinej.

Następnie uchwalono: 1) w razie rozwiązania Związku, pozostały majątek złożyć na ręce komisyi zawodowej we Wiedniu, któraby się zajęła utworzeniem nowego Związku; 2) płacić urzędnikom Związku: Wölfelowi i Kratochwilowi po 10 złr. tygodniowo dyet; 3) przenieść siedzibę Związku z Mostów (Brüx) do Pilzna; 4) by zapomogi podróżnym wydawał zarząd samoistnie; 5) by komisya przeprowadziła kontrolę ksiąg w stowarzyszeniach; 6) zaprotestować przeciwko wydalaniu górników i wezwać starostwo górnicze do wkroczenia w te sprawy. Na tem zakończono zjazd po całodziennych obradach.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Baczność! Towarzysze! W niedzielę 20 b. m. odbędzie się w sali p. Ebera zgromadzenie stowarzyszenia robotników budowlanych z porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie. 2. Miejska kasa chorych. 3. Dyskusya. Robotnicy wypowiedzą się w niedzielę całkiem wyraźnie, co sądzą o zachowaniu się władz wobec kasy chorych.

Towarzysze! przybądźcie licznie na to zgromadzenie!

Zabawy towarzyskie odbyły się w sobotę i niedzielę w stow. „Brüderlichkeit" i u tow. krawieckich. Oba stowarzyszenia sprowadziły się do nowych, wygodniejszych lokalów i zaznaczyły ten moment wspólną zabawą. W jednem i drugiem miejscu bawiono się wesoło i swobodnie.

Podgórze. *(Filia stowarzyszenia piekarzy).* Dnia 12 bm. założono na zgromadzeniu tow. piekarskich w hotelu „Victoria" grupę miejscową stowarzyszenia piekarzy w Krakowie. Wobec kilkudziesięciu towarzyszy przedstawił tow. Daszyński znaczenie poszczególnych ustępów statutu, poczem wybrano zarząd. Przewodniczącym został tow. Wiśniewski, zastępcą tow. Gutman Popiół. Uchwalono następnie wkładkę taką samą jak w Krakowie, wpisowe 25 ct. i oddawanie czwartej części czystych dochodów do głównego stowarzyszenia. Zgromadzenie uchwaliło prenumerować „Naprzód" dla każdego członka umiejącego czytać, a przynajmniej dla każdego warsztatu. Nowemu gniazdu robotniczemu życzymy szczerze powodzenia!

Morawska Ostrawa. (Młodoczeskie szwindle). Tutejsi Młodoczesi, których przywódcą jest dr. Kadlec, adwokat i inżynier górniczy Balzar, od dłuższego już czasu, tocząc walkę z tamtejszą burżuazyą niemiecką, posiadają najzupełniejszy wpływ w zarządzie miasta, usiłują zwabić robotników do swojej partyi. Dr. Kadlec i niejaki Czermak potrafili nawet, udając socyalistów, przez pewien czas zająć dość wybitne stanowisko w tutejszym ruchu robotniczym, przyczem zawsze usiłowali skierować go na tory narodowe. Działo się to zwłaszcza za smutnej pamięci Wagnerów, którzy im chętnie podawali pomocną dłoń do rozbijania w ten sposób jednolitej dotąd organizacyi robotniczej. Obecnie zaś, kiedy już Wagnerzy upadli, skończyła się też i szkodliwa działalność tych panów. Dowodem tego, zwołane przed kilku dniami przez nich zgromadzenie, z porządkiem dziennym: „Robotnicy a potrzeba szkół". Na zgromadzenie to jawili się niemal sami tylko robotnicy, należący już do naszej organizacyi. U wejścia na salę kazano każdemu podpisywać jakiś arkusz, każdy czynił to bez namysłu, nie spodziewając się, że mają to być podpisy na petycyę do ministeryum oświaty, celem założonia w Ostrawie czeskiej szkoły zawodowej ślusarskiej. Nikt jednak nie objaśnił ich o tem, aż dopiero z referatów Balzara i adwokata Palkowsky'ego dowiedzieli się zgromadzeni o tem. Obaj ci panowie wskazywali na ucisk czeskiej narodowości przez Niemców, na konieczną potrzebę takiej szkoły dla podniesienia drobnego przemysłu (w Mor. Ostrawie!!), który nam tylko daje dobrobyt i t. d. Kiedy jednak zabrał głos tow. Berner i wykazawszy im przewrotność ich tendencyi, zapytał ich dlaczego nie pomagają robotnikom w ich walce o ośmiogodzinny dzień roboczy, dlaczego ich teraz opuścili? Wówczas przewodniczący wśród największego śmiechu zgromadzonych i nieopisanego zgiełku odebrał mowcy głos i zamknął prędko zgromadzenie.

Niemniej przeto ma podobno pojechać do Wiednia deputacya, celem przedłożenia ministerstwu petycyi, zaopatrzonej podpisami podstępnie wyłudzonemi.

Postępek ten charakteryzuje znakomicie agitacyę Młodoczechów — a swoją drogą jest on znamiennym dla wszystkich narodowo-radykalnych partyj, nie mających ani żadnej organizacyi własnej, ani też stałych zwolenników.

T. R.

Orłowa. Dnia 6 b. m. odbyło się tu bardzo liczne zebranie poufne, na którem tow. Schnirch i Reger składali sprawozdanie ze zjazdu w Nowym Sączu, zaś tow. Niemiec z konferencyi górniczej w Pilznie, która się odbyła równocześnie ze zjazdem nowosądeckim. Po doskonałym referacie tow. Tomicy, który przedstawił obecne polityczne położenie proletaryatu w Austryi, postanowiono zwołać w najbliższym czasie wielkie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem. Następnie wybrano dwóch mężów zaufania dla Poremby, w miejsce ustępujących.

W końcu muszę nadmienić, że dotychczasowy organ stow. górniczego „Prokop" noszący tą samą nazwę, zostaje zmienionym na Centralny organ związku stowarzyszeń górniczych w Austryi i będzie się nazywał „Na Zdar".

Bielsko. W ubiegły czwartek odbyło się wieczorem w lokalu p. Laszczoka poufne zgromadzenie polskich robotników pracujących w zawodzie metalurgicznym. Tow. Pisch Andrzej, zagając to zebranie, podniósł, że bielscy robotnicy polscy zbyt wiele dają się uwodzić nieprzyjaznym ruchowi robotniczemu wpływom ze strony księży. W ostatnich czasach np. pod wpływem misyj jezuickich znaczna część polskich członków stowarzyszenia metalurgicznych robotników zaniedbuje swoje obowiązki, nie przychodzi na zgromadzenia, nie płaci wkładek i t. d. Po odjeździe misyonarzy ludzie ci trzeźwieją i powracają wprawdzie nazad, ale nie jest dobrem takie zaniedbywanie swych obowiązków, świadczy ono w każdym razie o braku świadomości i dyscypliny organizacyjnej — czemu stanowczo na przyszłość należy zaradzić. Tow. Reger wygłosił następnie odczyt: „O pielęgnowaniu świadomości klasowej w organizacyi zawodowej". W dyskusyi, jaka się potem rozwinęła, brali udział tow. Wiedenka i Babicki. Ostatni zrobił zarzut organizacyi, iż zbyt mało pamięta o polskich swych członkach, przeciwko czemu zaprotestował tow. Pisch.

Poremba w październiku. Tutejszy ruch robotniczy między górnikami zaczyna się nareszcie powoli dźwigać po wstrząśnieniach, jakich doznał w lecie tego roku. Zgromadzenia odbywają się coraz częściej a i coraz liczniej bywają odwiedzane. Tyczy się to zwłaszcza organizacyi na Szląsku. W sobotę dnia 12/X odbyło się dość liczne zebranie publiczne filii stow. „Prokop" w Dąbrowej, które trwało przy wielkiem ożywieniu 4 godziny przeszło. W końcu dla opóźnionej pory odroczono je do wtorku dnia 15 października, który to dzień na Szląsku jest świętem krajowem, a więc i do pracy nikt nie idzie. W niedzielę znów rano odbyło się w Polskiej Lutynii zgromadzenie 300 maszynistów, zajętych na gwarectwach, popołudniu zaś w Niemieckiej Lutynii zgrom. „Prokopu". We wtorek, tj. dnia 15 października, prócz zebrania w Dąbrowej, odbyło się rano w Orłowej otwarcie nowego lokalu filii stow. „Prokop", która się tu przenosi z Pol. Lutynii do gospody p. Lenerta, gdzie będziemy mieli obszerny lokal na pierwszem piętrze, obejmujący prócz kilku mniejszych pokoi także dużą salę, mogącą wygodnie pomieścić co najmniej 400 ludzi. Mamy tu zamiar urządzania częstych odczytów i przedstawień amatorskich, czego dotyczas wcale jeszcze nie było.

Z warsztatów i fabryk.

Polski magnat. Hrabia Andrzej Potocki to najczystszy typ galicyjsko-polskiej arystokracyi. W ostatnich czasach pcha się on do różnych publicznych godności w polskiem społeczeństwie, jakgdyby czemkolwiek sobie na to zasłużył. Zamiast polskości kultywuje ten magnat najbardziej bezwzględną gospodarkę prusaków, którzy pomiatają polskim robotnikiem jak bydłem. W nowootworzonej rafineryi nafty Potockiego w Trzebini rządzi wszechwładnie dyrektor Teschner, prusak wyrzucający robotników ze słowami: **„Ich brauche keine Poiacken"**! W samej rafineryi też pracują prusacy lub morawiacy, a miejscowi ludzie chodzą o głodzie! Taki wypadek wyrzucenia polskiego robotnika p. D. zdarzył się niedawno, a gdy robotnik poskarżył się hrabiemu, ten go z niczem odprawił. Jeżeli jaki skrybent znajdzie szyld na sklepie jakiego żydka napisany po niemiecku, w tej chwili gazety krzyczą: Gwałtu! germanizują nas! A taki Potocki lub taki patryotyczny Zieleniewski lub Lipiński ze Sanoka wyrzucający robotników polskich, a sprowadzający prusaków, to są synowie ojczyzny! Obłuda i tchórzostwo opinii publicznej, bijącej czołem przed mitrą magnacką lub przed pełnym workiem fabrykanckim, dosięgają szczytu w Galicyi.

A jak się wiedzie naszym robotnikom, którzy w kopalniach węgla tracą siły i zdrowie, kaleczeją i giną, o tem niech zaświadczy prośba ubogiego robotnika Jakóba Koczura, który utracił wzrok w kopalni węgla w Jaworznie. Przytaczamy ją całą:

Świetne c. k. Starostwo górnicze!

Podpisany pracowałem jako górnik w kopalni węgla (Gutmana i Sp.) w Jaworzniu od roku 1873 i płaciłem jako członek do kasy emerytalnej po 70 centów miesięcznie, oprócz tego płaciłem do kasy „od wypadków" po 20, 25, 10 centów miesięcznie do roku 1895.

W roku 1895 dnia 12 lutego w pracy przy rozpalaniu cyndsznuru (t. j. lontu od dynamitu lub prochu) który musiał być źle przyrządzony we fabryce, czekałem pół godziny aż wystrzeli, ponieważ były dwie dziury w węglu wykute i z obydwóch miały wyjść strzały a lonty były jednakiej długości i wraz zapalone. Po wystrzeleniu pierwszem sądząc że obydwa strzały odeszły na raz jak to często bywa, poczekałem jeszcze 30 minut nie idąc do przodku Po 30 minutach czekania od pierwszego strzału udałem się do przodku do pracy. Gdym rozpoznawał czy drugi strzał odszedł, nagle wybuchł wystrzał i zostałem raniony na oczy które utraciłem oraz spodnią część ust tak dalece, że pożywienia w ustach utrzymać nie mogę. Wzięto mnie do szpitala w którym przeleżałem do dnia 12 maja 1895 r. i pomimo że nie zostałem jak należy wyleczony, w dniu 12 maja wydalono mnie ze szpitala. Przez przeciąg czasu gdym w szpitalu chory leżał, otrzymywałem po 20 centów renty dziennie, później wypłacono mi za lipiec i sierpień dnia 26 sierpnia br. 23 złr. 70 ct. t. j. 11 złr. 85 ct. miesięcznie pensyi na utrzymanie mnie, żony i czworo dzieci. Zostałem pozbawiony wzroku a przezto możności do pracy, a niemając innego źródła dochodów do utrzymania, pozostaję w nędznym i opłakanym stanie, wskutek tego nieszczęścia najpokorniej upraszam:

Świetne c. k. Starostwo raczy wejrzeć w tę sprawę i łaskawie zarządzić abym ubogi i nieszczęśliwy kaleka mógł mieć z kasy chorych lub od zarządu kopalni dla siebie, żony i czworo drobnych dzieci odpowiednie utrzymanie i wynagrodzeuie.

Jakób Koczur.

Taką to jest nagroda dla biednego proletaryusza, co oczy swe w służbie pańskiej postradał.

Kraków. (Kalectwa robotnicze). Na budowie, prowadzonej przez budowniczego p. Karczmarskiego, przy ul. Szpitalnej spadła z rusztowania robotnica Maryanna Kornat i potłukła się dotkliwie Nie postarano się jej nawet opatrzyć przez lekarza, tylko pozostawiono nadal przy pracy, której z obawy utraty zarobku nie porzuciła. W dwa dni potem 11 b. m. spadła na tej samej budowie robotnica Katarzyna Grzybek z rusztowania i miała złamać dwa żebra. Dotychczas nie było żadnej komisyi, któraby te wypadki zbadała na miejscu. Podmajstrzym na tej budowie jest niejaki Mateusz Stanek, ten sam, pod którego kierownictwem zabił się przy pracy murarz Rzegociński w r. 1893. Stanek ubiega się teraz o koncesyę majsterską, a zwłoki i połamane żebra robotników będą dlań zapewne dobrą rekomendacyą...

Karwinia. (Z szybu „Jana" hr. Larischa). System trukowy (tj. płacenie robotnika towarami, zamiast pieniądzmi w gotówce) jest w Austryi stanowczo zakazanym. Tymczasem na wszystkich gwarectwach hr. Larischa istnieje on — w nieco zakapturzonej wprawdzie, ale niemniej przeto karygodnej formie. Jest tu mianowicie sklep spożywczy t. z. „konsum pański", w którym każdy musi brać, chce czy nie chce. I choćby nie chciał i przymusu nie było jawnego, to jednak przymus ten istnieje faktycznie. A to w następujący sposób: pokazywano mi kartkę płatniczą, na której był oznaczony zarobek: 24 złr. 64 ct. Z tego odtrącono: za mieszkanie 2 złr., za pole 50 ct., za mundur 3 złr, za olej do lampki 80 ct., za zbroję (tj. kilofy, dłuta itd.) 4 złr., do kasy brackiej, chorych i za rodzinę około 2 złr., za towary pobrane w konsumie 14 złr. 4 ct. Razem: 26 złr. 34 ct. A zatem górnik ten został jeszcze winien 1 złr. 70 ct, do ręki zaś nic nie dostał. Tak więc musi w następnym miesiącu znowu brać w konsumie. Że towary tam są kiepskie i że w dodatku trzeba na wydanie takowych czekać czasami po 6 godzin — to jest rzecz, która się po prostu sama przez się rozumie. Teraz inny objaw. Górnicy, pracujący w Karwini u hr. Larischa, mieszkają niemal wszyscy w domkach, będących własnością zarządu kopalni. Otóż zarząd ten zmusił ich do wzięcia mundurów, grożąc im, że kto munduru nie weźmie, tego z kwatery i z roboty napędzą. Każdy więc brał, sądząc, że to chyba za darmo. Ba, ale potem zaczęto im odciągać z płacy po 3 złr. miesięcznie za mundur. W ten sposób ściągnięto już po 28 złr., kiedy w tem nadeszło nieszczęście, które mnóstwo ludzi życia i zdrowia pozbawiło i jeszcze więcej odebrało pracę na długi czas. Kiedy później napowrót podjęto, przerwaną wskutek katastrofy karwińskiej pracę, hr. Larisch kazał ogłosić, że mundury uważa za spłacone i nikomu za nie nie będzie się już odciągało. Długi czas był też spokój. Aż teraz nagle, kiedy już wielu mundury dawno poniszczyło, zaczęto po całej kolonii wybębniać, że kto munduru nie zapłaci, tego z kwatery i z pracy wyrzucą. Wobec tego, że hr. Larisch sam wyraźnie zrzekł się wszelkich dalszych pretensyj za mundury — za które swoją drogą

dostał po 28 złr. a one podobno ani 10 złr. nie warte, nikt nie chce płacić. Powiadają, że jest to sprawka inżyniera Veselego, który na własną rękę kazał to wybębniać. Snać ma ochotę może sprowokować ludzi do jakich szczególnych objawów wdzięczności?!

KRONIKA.

Kalendarz robotniczy na r. 1896 wyjdzie w najbliższych tygodniach w Krakowie nakładem obu pism partyjnych. Cztery dotychczasowe roczniki kalendarza robotniczego zdobyły sobie już w szerokich kołach towarzyszy zasłużone uznanie, dlatego nie wątpimy, że i tego roku posypią się liczne zamówienia ze strony towarzyszy. Ogłoszenia i inseraty, adresy stowarzyszeń i zamówienia należy nadsyłać pod adresem:

Jan Englisch — ul. św. Jana l. 13 w Krakowie.

Cena kalendarza zostaje ta sama: na miejscu **26 ct.**, z przesyłką pocztową **30 ct.**

Ck. Dyrekcyi policyi przedkładamy pilne żądanie publiczności, która chce być w biórach tego urzędu grzecznie traktowaną. Przed kilku dniami zawezwał jeden z komisarzy do siebie p. K. i oświadczył mu, że syn p. K. fałszował podpisy na wekslach. Gdy zdumiony tem ojciec zapytał, czemu nie oddają tej sprawy do sądu, rzekł p. komisarz: „Dam ja ci sąd, aż ci dusza bokiem wyjdzie!“ poczem wyrzucił przerażonego człowieka za drzwi.

Policya powinna być wobec obywateli grzeczną, jak każda instytucya utrzymywana z podatkowych pieniędzy, które lud opłaca. — Takie zaś wypędzanie „duszy bokiem“ jest grubiaństwem, zupełnie niepotrzebnem.

Ciekawą asystencyą w kosciele cieszy się niejaki ks. Florczyk w Gaju. Ksiądz ten siedzi w konfesyonale z psem na kolanach i spowiada ludzi. Kobiety zwłaszcza boją się tego powiernika w konfesyonale, aby przypadkiem nie ukąsił... Możemy sobie wyobrazić, jak wygląda spowiedź w takich warunkach?

Przy ślubie niejakiej Marjanny K. z Lusina, dwa psy głośno po kościele naszczekiwały podczas obrzędu.

Możeby książe biskup Jan raczył przyjrzeć się temu hodowcy psiego gatunku bliżej nieco. Jeżeli zażąda świadków, możemy ich chętnie wskazać w interesie większej przyzwoitości przy obrzędach religijnych.

Ze wsi. Rozporządzeniem z 3 października do l. 30464 poleciło starostwo krakowskie gminie Liszki, aby zreformowała do 20 bm. wszystkie gnojówki. Następnie zakazano rzeźnikom w Liszkach bić bydło, dopóki gmina nie wybuduje rzezalni, która może kosztować i do 5000 złr.! Publiczność cierpi wielce na tem zarządzeniu. Nadto inspektor szkolny odwiedza teraz bardzo starannie Liszki, a biedni rodzice, którzy teraz w czasie zbiórki ziemniaków nie posłali dziecka do szkoły, zapłacili raz 60, drugi raz 50 złr. kary i oczekują dalszych grzywien! Chłopi, którym pod grozą przymusowej egzekucyi kazano zrobić nowe zbiorniki na obornik, musieli nawóz na gwałt porozrzucać po polach niesprawionych. Wielu z nich nie ma wprost innego miejsca na podwórzu, tak, że z rozpaczą słuchają energicznych rozkazów dwóch żandarmów, z których jeden wachmistrz jest owym w Cholerzynie rozbrojonym....

Rozumiemy znaczenie czystości, rozumiemy znaczenie obowiązku szkolnego, ale te wszystkie rozporządzenia, te wizyty itd., wszystko to daje się we znaki właśnie najuboższym często bez ich winy. Mieszkańcy zaś Liszek odczują przykrość tych rozporządzeń tem dokładniej, że są oni w opozycyi do centralnego komitetu wyborczego...

W każdym razie, wzywamy posła Wójcika, aby bezwłocznie odniósł się w tej sprawie do wyższych władz i starał się ulżyć biednym obywatelom Liszek.

Chłopska dola. Przed kilku dniami smutna scena rozgrywała się w tut. sądzie powiatowym. Wdowa Kwieciowa z Modnic Dużych, stawała przed sędzią z dwojgiem małych dzieci, obwiniona o to, że posłała dzieci na pański łan, aby zbierały pokłóski. Rządca pański nastawał na ukaranie... Sędzia zasądził kobietę na 14 dni aresztu, poczem ją strażnik odrazu wziął do więzienia, mimo płaczu kobiety, która żaliła się, że troje mniejszych dzieci zostawiła w chacie zamkniętych. Zaiste przypominają się słowa poety: „O ty ziemio polska, ty zawodna... co dla dzieci swoich nawet nie masz chleba...“

Otrzymujemy następujące „sprostowanie“: W Nr. 39 tygodnika „Naprzodu“ umieszczono na podstawie doniesienia notatkę, która zarzuca OO. Dominikanom brak miłosierdzia względem pewnej staruszki ogrodniczki. Rzecz ma się następująco: Tego roku uwolniono wspomnianą staruszkę od roboty ogrodniczej ale nie wydalono jej, lecz ze względu na jej wiek, dano jej pomieszkanie bezpłatne i posyłano jej co dzień jedzenie. Mieszkała ona z 2 osobami zwanemi „babkami kościelnemi“ w domu klasztornym. Po kilku miesiącach dowiaduję się pewnego poranku od stróżki domu, że owe „babki“ wyrzuciły — więc bez mojej wiedzy — pościel staruszki. Zawezwawszy ich i zapytawszy się dla czego tak uczyniły, otrzymałem odpowiedź, że niepodobieństwem było dłużej wytrzymać z nią i dłużej i trzymać jej pościeli w stancyi z powodu niezliczonego robactwa. Skoro atoli pościel się oczyści, że chętnie znowu ją wniosą do stancyi. Lecz nie trwało długo i stróżka mi donosi, że łóżko ponownie znajduje się na podworcu, i wkrótce nadchodzą obie bąbki kościelne i płaczem donoszą, że ponownie robactwo w łóżku się pokazało. Kazałem więc wszystko oczyścić i przenieść jej rzeczy dla spokoju do innego mieszkania w ogrodzie na Wielopolu. Lecz wtem mi oznajmiono, że staruszki niema, że gdzieś poszła. Co się dalej działo nie wiem, aż mi doniesiono po paru dniach, że staruszka mieszka w ogrodzie, gdzie też obecnie ma całe utrzymanie. — Nieprawdą więc jest, że kazałem biedną staruszkę wyrzucić, bo się o wszystkiem dowiedziałem post factum, i wtenczas natychmiast poczyniłem potrzebne kroki celem umieszczenia tejże. Nieprawdą, że klasztór jej winien 16 złr. — tak samo, że jej dałem 20 ct. za to i kawałek mydła. O wszystkich tych bowiem rzeczach nie wiem.

Z poważaniem *Ks. Sadok Werberger*
Prokurator OO. Dominikanów.

„Co się dalej działo“ nie wie ks. prokurator i ciekawiśmy dlaczego wyrusza ze „sprostowaniem“. A o tej wyrzuconej z dominikańskich zabudowań ubogiej straganiarce, o której w lecie pisaliśmy, nie raczył ks. prokurator nawet słówkiem pisnąć... Sprawy takie dopiero wtedy stają we właściwem świetle, gdy zważymy, że tutejszy konwent Dominikanów, to właściciel milionowej fortuny!

Sprostowanie. W numerze 40 z dnia 4 paźdz. 1895 r. czasopisma „Naprzód“ umieszczono na 4-tej stronnicy artykuł pod tytułem „Los dozorców więzień przemyskich“.

Ponieważ treść owego artykułu jest w całości nieprawdziwą, dlatego po myśli §. 19 ust. pras. z r. 1862 upraszam o ogłoszenie w najbliższym numerze powyższego czasopisma następującego sprostowania:

Nie jest prawdą, aby dozorcy więzień przemyskich byli kiedykolwiek zmuszani do pełnienia służby przez trzy dni i trzy nocy bez wypoczynku i aby czwarty dzień mający być wypoczynkiem, przepędzali z aresztantami na robocie.

Również nie jest prawdą, aby kiedykolwiek zwoływano wszystkich dozorców i kazano im podpisywać jakieś książeczki bez zawiadomienia co takowe zawierają, i aby jednego dozorcę wydalono ze służby wskutek tego, iż owej rzekomej książeczki nie chciał podpisać.

Wreszcie nie jest prawdą, aby tylko jacyś zaufani dozorcy więźniów otrzymali dodatek drożyźniany, przeciwnie, ów dodatek otrzymali wszyscy dozorcy.

Przemyśl d. 14 października 1895.

Prezydyum ck. sądu obwodowego.
Spławski.

Rozprawa sądowa przeciw tow. Serkowskiemu i Regdosowi o przekroczenie §. 2 ust. o zgrom. odbyła się 8 tm. W sierpniu zwołał Regdos w Dąbiu zgromadzenie za zaproszeniami, które odbyło się bez żadnej kontroli ze strony władzy. Pierwszy sędzia zasądził tow. Regdosa na 2 dni aresztu, względnie 2 złr. kary, wychodząc z tego założenia, że o każdem zgromadzeniu należy władzę zawiadamiać. Rozumie się, że wyższa instancya nie przychyli się do podobnego twierdzenia.

Towarz. Serkowski został zupełnie uwolniony.

Wygnanie ks. Stojałowskiego. Dnia 10 b. m. doręczono ks. Stojałowskiemu w Cieszynie uwięzionemu, następujące pismo arcybiskupa Agliardiego, papieskiego nuncyusza w Wiedniu.

„Ponieważ Wielebny ks. Stojałowski Stanisław należy do archidyecezyi Antiwari, i jak wiadomo, jego pobyt w państwie austro-węgierskiem publiczny zamąca spokój i psuje karność kościelną, przeto My powagą świętej Stolicy nakazujemy mu z obowiązkiem ścisłego posłuszeństwa, aby, skoro tylko opuści więzienie, udał się w przeciągu 8 dni pod karą suspensy do swojej archidyecezyi Antiwari, zarazem oświadczamy, że to upomnienie kanoniczne jest zgoła peremptoryczne zamiast trzykrotnego upomnienia“.

A zatem do gór czarnogórskich, do obcoplemiennych ludzi, zdaleka od polskich chłopów, ma się udać ks Stojałowski. Tak mu każe „powaga stolicy świętej“, jak pisze nuncyusz. Są ludzie, którzy tym krokiem nuncyusza widzą zagrożoną pracę Stojałowskiego. Nam się wydaje, że skoroby tylko ks. Stojałowski został świeckim człowiekiem, to jest zwyczajnym śmiertelnikiem nie odprawiającym mszy codziennie, to nuncyusz nie miałby mu niczego do powiedzenia a praca wśród ludu by nie straciła, bo przecież inni pracownicy wśród ludu są ludźmi świeckimi!

A ustałoby już sprzeczanie się przeciwników o to, czy telegram papieża do redakcyi „Wieńca“ jest błogosławieństwem dla wszystkich opozycyjnych chłopów, czy też nie. To wożenie sprawy naszych chłopów i proletaryuszów do Rzymu, te kanoniczne procesy to był anachronizm przestarzały! Mogli księża średniowieczni swoje spory prowadzić aż do progów papieskich, ale to było kilkaset lat temu. Dzisiaj mamy ustawodawstwo państwowe i nie potrzeba nam wcale kościelnych sporów.

Drogie pantofle. Londyński szewc, zamieszkały w arystokratycznej części miasta Westend, podał pewnemu dziennikarzowi kilka przykładów, jak olbrzymie sumy wydają niektóre arystokratki angielskie na obuwie — a szczególnie na pantofelki. I tak: hrabina, której imię zna każdy w Londynie, zamówiła sobie parę pantofelków wyszywanych i ozdobionych rubinami, szmaragdami i dyamentami. Pantofelki były „zachwycające“, kosztowały zaś drobnostkę 54.000. Owdowiała obecnie hrabina zamówiła przed kilku laty parę pantofelków, w których chciała wystąpić na balu maskowym, wydanym przez księcia Manchester. Pantofle były gęsto wysadzane dyamentami, wartość kamieni wynosiła przeszło 144.000 złr. a oprawa kosztowała 1.800 złr.

Ileż tysięcy robotników musiało, znosząc głód, mozolić się w pocie czoła nad wytworzeniem wartości, zawartej w tym zbytku. A przecież są ludzie, którzy uważają taki porządek rzeczy jako od Boga ustanowiony i sprawiedliwy.

Otrzymaliśmy z powodu niemiłego spóźnienia, dopiero teraz następujący list na zjazd nowosądecki: — Zurich d. 26 września 1895. — Do IV. kongresu socyalno-dem. partyi galicyjskiej w Nowym Sączu.

Towarzysze!

My socyaliści polscy na obczyźnie, po większej części ofiary rządów zaborczych w Polsce, nie mogąc razem obradować z Wami, przesyłamy Wam, Towarzysze, serdeczne pozdrowienia i życzenia jak najlepszych rezultatów. Oby szeregi Wasze wzrastały w świadomość i potęgę a praca Wasza zniosła nędzę pracującego ludu polskiego. — Niech żyje socyalizm! Niech żyje wolny polski lud! — W imieniu Sekcyi Zurychskiej Z. Z. S. P.

W. Sikorski, m. z.

Cieszyn. W niedzielę dnia 27 października odbędzie się walne zgromadzenie stowarzyszenia robotniczego dla Cieszyna i okolicy pod nazwą: „Arbeiter Bildungsverein“, w sali restauracyi „Arcyks. Eugeniusza“ o godzinie 10 przedpołudniem w celu przyjęcia nowych statutów.

Porządek dzienny: 1. Uregulowanie wkładek i wpisowego do Towarzystwa oraz zapomogi w razie bezrobocia. 2. Wybór wydziału. 3. Wnioski.

Kantorczyk Karol, sekretarz
Paweł Danel, przewodniczący.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.